



Rozmowy pod patronatem dziekan prof. Aliny Maciejewskiej z okazji zbliżających się rocznic 100-lecia odnowienia tradycji Politechniki Warszawskiej oraz 95-lecia Wydziału Geodezji i Kartografii

## Piotr Skłodowski:

# Gleba jest najważniejsza

**GEODETA:** Podobno w Skłodach-Stachach, skąd pan pochodzi, Skłodowskich było na pęczki?

**PIOTR SKŁODOWSKI:** Rzeczywiście (śmiech). Ale warto wiedzieć, że stamtąd wywodzi się ród Marii Skłodowskiej-Curie, której w Zarębach Kościelnych wystawiono pomnik. Dziadek Marii Skłodowskiej, zanim ukończył liceum w Łomży i studia na Uniwersytecie Warszawskim, chodził do szkoły elementarnej w Zarębach Kościelnych, w której i ja potem się uczyłem.

**Ponieważ Skłodowskich było dużo, dostali przydomki, jak: Sędziki, Skarbiki czy Maciejaki.**

Ja jestem z Sędzików. Podobno któryś z przodków był sędzią gminnym.

**Jak się żyło w Skłodach?**

W 1933 roku przeprowadzono komasację gruntów, dzięki czemu mieliśmy 6,5 ha gruntów w dwóch kawałkach, do tego łąki. Było nas sześcioro dzieci, ja byłem najstarszy. Najtrudniejszy był okres tuż po II wojnie. Władze poprzez podatki i obowiązkowe dostawy chciały zmusić rolników do zakładania spółdzielni. Ale to się nie udawało. W całej gminie zarębskiej powstała chyba tylko jedna. Zresztą ten rejon Mazowsza – obszar dawnej guberni łomżyńskiej – zawsze był konserwatywny, nieufny wobec władz i bardzo religijny. Dopiero za Gierka poziom życia nieco się poprawił, można było dostać kredyt, coś zbudować. Ale w latach 50. ojciec ze swoimi hektarami uważany był za kułaka. Jak poszedłem do ogólniaka, to pierwszy rok mieszkałem, co prawda,

w internacie, ale później mnie wyrzuciono, bo dla dzieci takich „obszarników” nie było tam miejsca. Dlatego mieszkałem na stacji.

Chętnie wspominam też rzeczkę Brok, bardzo czystą, w której łąpałem raki. Dziś raków już nie ma, choć nad Brokiem nie zbudowano żadnego zakładu przemysłowego. To efekt nadmiernego stosowania przez rolników nawozów sztucznych, zwłaszcza azotowych. Gleby są tam słabe, piaszczyste. Kiedy nawozy były tanie, sypano, ile się dało. W rezultacie nastąpiła eutrofizacja, czyli przeżyźnienie wód.

**I tym sposobem doszliśmy do sedna, czyli do gleb. W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego uzyskał pan tytuł zawodowy magistra inżyniera chemii rolnej i gleboznawstwa.**

Początkowo wybrałem chemię na PW, bo tam nie było egzaminu z fizyki. Niestety, byłem wtedy dość słabego zdrowia. Wiadomo, jak to po wojnie, dziecko niedożywione itd. W rezultacie lekarz stwierdził, że nie nadaję się do wykonywania zawodu chemika. W ostatniej chwili musiałem zmienić plany. Dowiedziałem się, że dużo chemii jest na Wydziale Rolniczym na SGGW, i tam poszedłem. Rzeczywiście chemii było pod dostatkiem: ogólna, rolna, biochemia. To mi odpowiadało. Później zarówno moja praca doktorska, jak i habilitacyjna dotyczyły zagadnień związanych właśnie z chemią, gleba była tylko substratem.

**Zaliczył pan też staż w prestiżowej uczelni w USA.**

Za tym wyjazdem stał prof. Szczepan Pieniążek, dyrektor Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach. To, że jesteśmy dzisiaj jednym z największych producentów jabłek na świecie, jest zasługą m.in. prof. Pieniążka, który jeszcze przed wojną został wysłany do USA do Cornell University na studia doktoranckie. Utrzymywał kontakty z USA i współpracował z organizacją religijną (z fakrami), dzięki czemu po 1956 roku na praktyki do USA wyjechało z Polski ponad 1200 osób.

**Piotr Skłodowski** urodził się 21 września 1936 r. we wsi Skłody-Stachy (pow. Ostrów Mazowiecka). Studia wyższe ukończył w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, specjalizując się w zakresie chemii rolnej i gleboznawstwa. Stopień doktora nauk rolniczych uzyskał w 1966 r., a stopień doktora habilitowanego – 8 lat później. Tytuł profesora otrzymał w 1989 r. W latach 1961-2007 pracował w Zakładzie Gleboznawstwa i Ochrony Gruntów PW, kierując nim przez 40 lat (1975-2005). Był prodziekanem (1993-96) i dziekanem (1996-2002) WGiK. Jest autorytetem w dziedzinie gleboznawstwa i ochrony gruntów w kraju i poza nim. Przez cztery kadencje (1995-2011) był prezesem Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego. Nadal aktywny zawodowo, obecnie kształci studentów geodezji na Uczelni Warszawskiej im. Marii Skłodowskiej-Curie.





Fot. ze zbiorów prof. Piotra Skłodowskiego

Piotr Skłodowski odbiera tytuł Honorowego Profesora Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego z rąk rektora prof. Ryszarda Góreckiego, 2004 r.

Płynęło się statkiem „Batory” do Mont-realu, skąd Amerykanie odbierali polską grupę. Jedni odbywali praktyki na farmach, inni, jak ja, kierowani byli na uczelnie. Brałem tam udział w projekcie badawczym i miałem do wykonania konkretne prace. Za to płacili mi niewyobrażalną wtedy dla Polaka kwotę 450 dolarów miesięcznie. Ponieważ to, co miałem zrobić w półtora roku, zrobiłem w pół, Amerykanie zaproponowali, żebym zajął się tym, co mnie interesuje. Wykorzystałem ten czas na badania nad wydzieleniem substancji próchnicznych z gleb oraz nad właściwościami chemicznymi i fizykochemicznymi gleb. Miałem wspólne z Amerykanami publikacje, a wyniki badań uzyskane m.in. dzięki zastosowaniu najnowocześniejszej wtedy aparatury laboratoryjnej posłużyły mi w Polsce do zrobienia habilitacji.

**W 1981 roku nie usunięto pana z uczelni, mimo iż rzucił pan legitymację partyjną.**

Sam się temu dziwiłem. Do PZPR zapisałem się po powrocie z USA. W grudniu 1970 r. pierwszym sekretarzem PZPR został Edward Gierek wywodzący się z komunistów francuskich, dlatego myślałem, że to będzie inna partia.

W grudniu 1981 roku, kiedy to z soboty na niedzielę trzynastego wprowadzono stan wojenny, w poniedziałek poszedłem do komitetu uczelnianego i zwróciłem legitymację. Oczywiście, liczyłem się z tym, że choć jestem samodzielnym pra-

cownikiem nauki i dyrektorem Instytutu, to mogą mnie wyrzucić z uczelni. Nie chciałem jednak należeć do organizacji, która siłą broniła swego panowania. Nie wyrzucono mnie, i do dzisiaj nie wiem dlaczego.

**Największe pana osiągnięcie zawodowe?**

Lubię pracę z młodzieżą, sprawia mi ona wielką satysfakcję, dlatego do tej pory wykładam gleboznawstwo na kierunku geodezja i kartografia na Uczelni Warszawskiej im. Marii Skłodowskiej-Curie. Gdy przyjmowałem do pracy nowych ludzi, zawsze mówiłem im: Po pierwsze, musicie kochać młodzież, po drugie, nastawcie się, że tu nie będzie żadnych kosów.

Jeżeli zaś chodzi o naukę, to myślę, że moje osiągnięcia zostały dostrzeżone i docenione w środowisku gleboznawców. Bo nietrudno być dobrym gleboznawcą wśród geodetów. Gleboznawcy wiedzą jednak doskonale, co to za facet ten Skłodowski i gdzie pracuje. Poza tym przez cztery kadencje byłem prezesem Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego.

Mam natomiast pewien niedosyt, jeśli chodzi o zagadnienie dotyczące właściwego gospodarowania glebami. Mimo wystąpienia na różnych forach nie potrafiliśmy ani ja, ani środowisko przekonać decydentów, urzędników i mediów, jak istotnym problemem jest ochrona gleb i racjonalne ich wykorzystanie. Mówi się za to na okrągło o zanieczyszczeniu

atmosfery, zmianach klimatu czy zagospodarowaniu odpadów. A przecież gleba to podstawowy składnik biotopu. 97% środków spożywczych na wyżywienie ludzi pochodzi z rolnictwa, czyli produkcji roślinnej, ta zaś zależy od jakości i ilości gleb. Na forum ONZ jedną z podstawowych kwestii, obok zachowania pokoju, jest sprawa wyżywienia szybko wzrastającej liczby ludności i związane z tym racjonalne wykorzystanie zasobów glebowych na świecie. Ile nas matka Ziemia jest w stanie wyżywić? Sto lat temu było 1,5 mld ludności, dzisiaj dobijamy do 8 mld. Czy zatem może nas być 15 lub 20 mld? Dlatego tak istotne jest właściwe zagospodarowanie gleb. I tu jest olbrzymia praca do wykonania dla geodetów.

**Czyli?**

Jak można racjonalnie wykorzystywać ziemię, jeśli gospodaruje się jeszcze w zagonach? W latach 60., 70., a nawet 80. robiło się w Polsce sporo scaleń. Teraz niewiele o tym słyhać. Podczas pobytu w Bawarii obserwowałem, jak przeprowadzane są tam kompleksowe scalenia obejmujące niekiedy całe gminy. Proces trwa 9-10 lat, ale wtedy jest szansa wydzielić sensowne tereny zarówno pod rolnictwo ekologiczne, jak i uprawy przemysłowe.

Poza tym uważam, że błędem była zamiana specjalizacji geodezja rolna i leśna na kataster i gospodarka nieruchomościami. Dotyczy to zarówno Politechniki Warszawskiej, jak i UWM w Olsztynie. Przecież można było powołać specjalistyczną kataster i gospodarkę nieruchomościami, nie likwidując jednocześnie geodezji rolnej i leśnej. Bo gospodarka nieruchomościami obejmuje głównie zagadnienia prawne, ekonomiczne, częściowo ekologiczne, najmniej jest tu techniki. Obrośliśmy natomiast we wszelkiego rodzaju studia podyplomowe z szacowania nieruchomości. Gdziekolwiek by spojrzeć, szkolą tylko z tego tematu! To przed geodetami, a nie rzeczoznawcami jest ta wielka praca do wykonania. Rolą geodety jest odpowiednie ukształtowanie przestrzeni na obszarach wiejskich zgodnie z wymaganiami zrównoważonego rozwoju. Tyle tylko, że bez inwestycji w scalenia i bez personelu przygotowanego do tego zadania nie ruszymy z miejsca.

**Jednak przez ponad pół wieku kilka spraw w gleboznawstwie udało się załatwić.**

W latach 50. i 60. przeprowadzono klasyfikację gruntów. Cały obszar kraju, z wyjątkiem lasów państwowych i terenów wojskowych, sklasyfikowano wtedy według jednolitych metod i przyjętej klasyfikacji gruntów. Mapa w skali 1:5000 była podstawą do założenia mapy ewidencyjnej i rejestru ewidencji gruntów. To wystarczyło do celów fiskalnych i obowiązkowych dostaw. Na szczęście prof. Arkadiusz Musierowicz i inni gleboznawcy doprowadzili do tego, by na mapie nanosić także treść glebową, czyli informacje, z czego gleba została wytworzona. Posłużyło to na początku lat 70. do opracowania przez Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa (IUNG) w Puławach map glebowo-rolniczych.

Taka mapa daje zaś odpowiedź na pytanie, do czego mogą być wykorzystywane takie czy inne gleby. Przecież jeśli mówimy klasa VI, to wiemy tylko, że to jest słaba gleba, ale nie wiemy dlaczego. Czy dlatego, że jest za mokra, czy może za sucha lub zbyt płytka? Na mapie glebowo-rolniczej operujemy kompleksami, więc jeśli mowa jest w klasie VI o kompleksie 7, to wiem, że ta gleba jest trwale za sucha, bo wytworzona z piasku. I jedyne, co można z nią zrobić, to zalesić. Ale jak mam kompleks 9, to z kolei wiem, że gleba jest nadmiernie wilgotna i nie powinno się tam nic budować. Wynika z tej wiedzy zupełnie inne zagospodarowanie i wykorzystywanie terenu.

Mapy miały być stosowane głównie przez gminną służbę rolną. To się jednak nie sprawdziło. Co więcej, z biegiem lat pojawiało się na nich coraz więcej nieścisłości dotyczących w głównej mierze sposobów użytkowania gruntów. Brak aktualizacji tych materiałów przez służbę geodezyjną doprowadził do tego, że dzisiaj ok. 15-20% treści mapy nie odpowiada stanowi faktycznemu.

## Jak zmieniło się kształcenie z „glebek” na PW?

Student nie może mieć więcej niż 25 godzin zajęć tygodniowo, z czego połowa to są wykłady, na które może przychodzić lub nie. W latach 60. było ponad 40 godzin zajęć. Wtedy absolwenci byli rzeczywiście przygotowani do uprawiania zawodu, w szczególności zawodu klasyfikatora. Lekceważący stosunek do uregulowania prawnego tego zawodu doprowadził do tego, że dzisiaj każdy może zajmować się klasyfikacją.

## Teraz klasyfikatorów wyznacza starosta.

I dlatego mam wielkie obawy związane z takim sposobem powoływania klasyfikatorów. Przedtem obowiązywała tzw. lista marszałkowska, nie było to

idealne rozwiązanie, ale wiadomo było, że klasyfikatorem nie mogła zostać osoba przypadkowa. Ponad 10 lat temu, gdy głównym geodetą kraju był Jerzy Albin, mieliśmy dopracowane rozwiązanie tego problemu. W ustawie *Prawo geodezyjne i kartograficzne* miały się znaleźć przepisy określające, kto może wykonać klasyfikację, i miał powstać nowy zakres uprawnień (klasyfikator gruntów). Ale projekt tego prawa przepadł, wszyscy wiemy dlaczego. Wielokrotnie rozmawiałem z głównymi geodetami kraju o uprawnieniach dla klasyfikatorów. I co słyszałem? Teraz to niemożliwe, bo mamy redukować liczbę zawodów!

## „Roczniki Gleboznawcze” wydawane są od kilku lat tylko po angielsku. Dlaczego nie można przeczytać po polsku najważniejszych polskich publikacji z tej tematyki?

Mam podobne wątpliwości. Wynika to z tych idiotycznych punktacji, listy filadelfijskiej itd. Kiedyś był Komitet Badań Naukowych i jakoś to działało. To trzeba było wszystko zburzyć i stworzyć nowe byty, jeden w Warszawie [Narodowe Centrum Badań i Rozwoju – red.], drugi w Krakowie [Narodowe Centrum Nauki – red.], przy okazji temu drugiemu wystawić okazałą siedzibę. Ile pary poszło w gwizdek! Co to ma wspólnego z badaniami? Dzisiaj, jeżeli nie ma się przynajmniej jednej czy dwóch publikacji na liście filadelfijskiej, to wniosek badawczy – nawet gdyby wart był Nobla – wylądzuje na półce, a recenzent na niego nie spojrzy. Jeżeli chce się otrzymać tytuł profesora, to też liczą się punkty i publikacje w czasopiśmie z listy filadelfijskiej. Doszliśmy do absurdu.

Jeśli chodzi o „Roczniki Gleboznawcze”, to przejście na angielski nastąpiło już po mojej kadencji w PTG jako efekt syndromu listy filadelfijskiej. Chcąc awansować, młodzi ludzie muszą publikować, a punktacja jest wyższa, gdy praca ukaże się w czasopiśmie wydawanym po angielsku, więc ta wersja czasopisma jest w pewnym sensie wymuszona.

Ale szlag mnie trafia, że nie liczy się człowiek, tylko punkty. Jakoś profesorom Kuźnickiemu, Kameli czy Lazzarinemu nikt żadnych

punktów nie liczył. I co, byli gorsi od tych dzisiaj?

## To może na koniec coś optymistycznego...

Przyszedłem na wydział jako człowiek z zewnątrz, ale bardzo dobrze się tutaj czułem, nigdy specjalnie nie narzekałem. Zawsze byłem optymistycznie nastawiony do życia. I dzisiaj, mimo iż zbliża się człowiek do końca, bo biologia ma swoje obiektywne prawa, to patrzę na świat optymistycznie. Jestem też przekonany, że zawód geodety ma przyszłość, to tylko kwestia dostosowania się do potrzeb.

Rozmawiali:

Zbigniew Leszczewicz i Jerzy Przywara

Pełna wersja wywiadu bogato ilustrowana zdjęciami oraz uzupełniona obszerną notą biograficzną zostanie opublikowana w rocznicowym albumie „Poczet profesorów”, który ukaże się na rynku na początku 2016 r.

## Jaki jestem?

### 1. Główna cecha mojego charakteru

Systematyczność

### 2. Co cenię najbardziej u przyjaciół?

Prawdomówność

### 3. Moja główna wada

Zbytne zaufanie do ludzi

### 4. Moje ulubione zajęcie

Rozwiązywanie sudoku

### 5. Moje marzenie o szczęściu

Żeby moja rodzina była szczęśliwa

### 6. Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk?

Choroby

### 7. Kiedy kłamię?

Kiedy musiałbym komuś zrobić przykrość

### 8. Słowa, których nadużywam

Nie mam takiego

### 9. Ulubieni pisarze

Prus, Orzeszkowa

### 10. Czego nie cierpię ponad wszystko?

Polityki

### 11. Dar natury, który chciałbym posiadać

Umieć śpiewać

### 12. Błędy, które najczęściej wybaczam

Chyba wszystko potrafię wybaczyć

### 13. Czego zazdroszczę innym?

Generalnie nikomu niczego nie zazdroszczę

### 14. Książka, którą zapamiętałem...

Ostatnio przeczytana „Pasja, według objawień błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich”

### 15. Co wzbudza stale mój podziw?

Przyroda, a zwłaszcza dziewczyny, które są najpiękniejszym tworem przyrody

### 16. Czego nigdy nie zrobiłem, choć chciałem?

Skok na bungee (śmiech)